

Martyna Goszczycka

Każdy dar może prowadzić do potępienia

POTĘPIENIE

SAGA WIZJI PARADOKSAŁNYCH

RW2010

MARTYNA GOSZCZYCKA

POTĘPIENIE

tom drugi Sagi Wizji Paradoksalnych

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2015

Redakcja: Joanna Śłużyńska

Korekta: Andrzej Homańczyk, Robert Wieczorek

Redakcja techniczna: zespół RW2010

Copyright © Martyna Goszczycka 2015

Okładka Copyright © Tomasz Golec 2012

Zdjęcie na okładce © Nejrón Photo / Fotolia.com

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2015

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-111-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

[Kup książkę](#)

*Temu, dla którego
ta opowieść nie jest tylko zwykłą opowieścią.*

[Kup książkę](#)

Podobno każdy Jasnowidz Paradoксу miewa w życiu okres, gdy wydaje mu się, że pokochał swoje Sacrum. Myli miłość z obsesją wynikającą z więzi przeznaczenia łączącego go z Sacrum. Miłość pomiędzy Jasnowidzem a Sacrum nie jest możliwa, a jeśli istnieje, jest chora i spaczona. Miłość nie powinna bowiem stanowić obsesji, nie powinna oślepić i prowadzić do wyniszczenia. A taką właśnie staje się więź łącząca Paradoksa z jego Sacrum, jeśli Jasnowidz pozwoli sobie na uczucia sprzeczne z jego przeznaczeniem.

Jasnowidz Paradoксу

Autor nieznanym

Prolog

Do Haru

Co za głupota. Jakby mogło być do kogoś innego? Oczywiście, że to do Ciebie, głupku. Pozwól, że zacznę dramatycznie: jeśli czytasz ten list, oznacza to, że nie ma mnie już w Przedświecie. Tylko nie siadaj teraz i nie rozpaczaj. Nie jesteś już dzieciakiem, koteczku. A przynajmniej na to liczę. Możesz mieć do mnie żal, że znikam tak nagle – rozumiem i nie będę się przejmować. Ale nie próbuj mnie oplakiwać, tego bym Ci nie darowała.

Wiem. Powinnam Ci powiedzieć wcześniej, dać czas na oswojenie się z tą decyzją. Ale nie chciałam, by ostatnie spędzone razem dni (jakkolwiek sentymentalnie i śmiesznie to zabrzmiało) przypominały grzebanie mnie żywcem. Wolałam, by wszystko do ostatniej chwili wyglądało tak jak zawsze. Potrzebowałam tego. Mam nadzieję, że zrozumiesz.

Przejdźmy do sedna sprawy. Nie czekaj na mnie, Haru, bo nie wrócę. Nie mogę, choćbym chciała. A czy chcę? Tego nie jestem pewna. Nie, to nie dotyczy Ciebie. Nie masz z tym nic wspólnego. Cholera, ten list zaczyna brzmieć jak pożegnanie kochanków. Nie wyobrażaj sobie za dużo. Nie cierpię pisać listów, dlatego wyrażam się tak idiotycznie sentymentalnie.

Wiem też, co zapewne zaraz zrobisz. Złapiesz za katanę i ruszysz za mną. Zabraniam Ci. Jeśli dorwę Cię w Zaświecie, to gorzko pożałujesz, rozumiesz? Zginiesz na miejscu śmiercią tragiczną. Nie szukaj mnie. Zostań w Przedświecie, tam jest Twoje miejsce. Zaświat to nie Twoja bajka.

Pamiętam, jak wiele mówiłeś mi o przeznaczeniu, jak bardzo chciałeś mnie zmienić, mimo że zawsze byłam na twoje starania odporna. Pamiętam też, jak wiele to dla Ciebie znaczyło. Ale najwyższy czas z tym skończyć, Haru. Nie mogę inaczej. Nie da się inaczej. Nie mam wyboru. Wiedziałeś przecież, że ten dzień nadejdzie, że kiedyś będę musiała zniknąć, bo moje ciało, pozostając tutaj, w Przedświecie, słabnie. Nie mam ochoty umierać zżarta przez własną energię, a Ty na pewno nie chciałbyś tego oglądać. Nie mogłam postąpić inaczej, Haru, po prostu nie mogłam.

Nie proszę o wybaczenie. To nie w moim stylu. Ale skoro mamy się już nigdy nie zobaczyć, mogę zaryzykować stwierdzenie, że będę za Tobą tęsknić. Te dwa lata, podczas których pracowaliśmy ramię w ramię, były dla mnie ważne.

Koniec tego pieprzenia. I zapamiętaj: zabraniam Ci mnie szukać.

Plage

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się z niedowierzaniem w wymiętą kartkę. Nie potrafił się ruszyć, zareagować. Szok sparaliżował całe jego ciało. Niewidzialne sznury ścisnęły serce, zatrzymując na moment jego bicie.

Gdy paraliż puścił, nogi się pod nim ugięły i bezsilnie klapnął na łóżko.

Nie mógł w to uwierzyć. Minęło tak wiele czasu, całe dwa lata, wszystko szło w dobrym kierunku. Wiedział, że ze względu na buntującą się energię Plage nie mogła zostać w Przedświecie na zawsze, ale... Przecież jej stan wcale się tak szybko nie pogarszał, czasami sądził wręcz, że ulegał poprawie. Udawała? Ukrywała przed nim prawdę?

Dłonie mu zadrżały. Prawą zgniótł list.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Rozdział I

Eliara żałowała, że wybrała się na poszukiwanie ziół w nieznane sobie tereny. Odnalazła tam wiele przydatnych i rzadkich roślin, czym była zachwycona, i pewnie trwałaby w zachwycie nadal, gdyby nie fakt, iż wracając, zgubiła drogę. Pół dnia straciła na szukanie ścieżki; zrobiło się ciemno i zimno, gęsta mgła plątała się wokół nóg.

Dróżka była wąska, a otaczający ją lasek kąpał się w nieprzeniknionym mroku, rozbrzmiewając głosami nocnych zwierząt. Wiatr targał koronami drzew, budził wśród liści złowrogie szepty. Czerwonowłosa Medyczka poczuła mrowienie na karku. Sękate gałęzie wyciągały ku niej swoje długie szpony, dziuple wyglądały jak paszcze potworów, pohukiwanie sów przyspieszało tętno. Ścieżka zdawała się ciaśniejsza niż zwykle, osaczona przez las, bardziej złowrogi i nieprzyjazny, całkiem inny niż za dnia. Otuchy dodawały jedynie srebrzyste snopy księżycowego światła, które w szparach między drzewami wyglądały niczym świetliste słupy.

Jakiś cień przebiegł jej drogę. Dziewczyna mocniej przycisnęła do biodra wiklinowy koszyk pełen ziół. Stanowił spore obciążenie, ale nie chciała go stracić. Nie po to najadła się strachu, żeby jej poświęcenie poszło na marne. Cień jednak więcej się nie pojawił. Eliara uznała go za wytwór swojej wyobraźni, ale i tak przyspieszyła kroku, co rusz oglądając się za siebie.

Poczuła ulgę, kiedy w końcu bezpiecznie dotarła na polankę otaczającą jej chatkę. Drzewa rosły dokoła, środek pozostawiając wolny, dzięki czemu polana tonęła w księżycowym świetle. Eliara dopiero teraz zauważyła, że na

rozgwieżdżonym granacie nieba panuje pełnia. *To dobry znak* – pomyślała, rozluźniając się nieco. *Jest jasno, księżyc mnie obserwuje, to naprawdę dobry znak.*

Ruszyła w stronę chatki. Oparła kosz z ziołami o drewniany płot, otworzyła furtkę. Najpierw skierowała się do małego prostokątnego budynku w rogu podwórza. Otworzyła skrzypiące drzwiczki i weszła do środka. Wpadające przez szpary promienie księżyca oświetlały składowisko glinianych doniczek i szczelnie pozamykanych skrzyneczek. Eliara postawiła koszyk na ziemi i przez chwilę przypatrywała się grabkom. Były przewrócone. A pamiętała, że zostawiła je oparte o ścianę. *Ach, przestań, to idiotyczne* – skarciła się w myślach. Obróciła się na pięcie i wymaszerowała ze składziku.

Spojrzała na niewiele większy od szopy dom, skąpany w srebrzystym blasku. Tchnęło od niego czymś nieprzyjemnym. *No już, wystarczy!* Pokręciła głową i ruszyła zdecydowanym krokiem. Wiatr wył wśród drzew, uderzał o dach i wprawiał płotek w lekki dygot. Dziewczyna popchnęła drzwi i weszła do środka.

Serce zakolało boleśnie, kolana zmiękły, a mimowolny krzyk wyrwał się z jej ust. Potem wszystko ustąpiło, ciało się uspokoiło.

Spanikowała na widok własnego odbicia w lustrze wiszącym naprzeciwko wejścia! Przeklęła w myślach swoją głupotę, z trzaskiem zamykając drzwi. Zrzuciła płaszcz i niemal podbiegła do kominka.

Kiedy dorzucała drewek, usłyszała skrzypnięcie podłogi. Zastygła, niespokojnie nasłuchując. Dźwięk się nie powtórzył, zniknął, rozplynał się w ciszy i dziewczyna zaczęła wątpić, czy w ogóle istniał. Pospieszenie wróciła do rozpalania kominka. Chciała poczuć ciepło ognia, chciała więcej światła, które wygoniłoby irracjonalny lęk. Odetchnęła głębiej, kiedy płomienie zatańczyły, rozjaśniając najbliższe otoczenie. Potarła dłonie, przybliżając je do ognia, przymknęła oczy... Coś skrzypnęło po raz kolejny i Medyczka nerwowo zerknęła w stronę drzwi.

Wrzasnęła krótko, ale przenikliwie, poderwała się na równe nogi, niemal wpadając na stół. Wymacała na blacie rękojeść noża kuchennego i wyciągnęła go przed siebie, trzymając oburącz w drżących dłoniach. Gardło miała ściśnięte, serce waliło jak młotem.

– Kim jesteś? – wybąkała.

Postać stojąca przy drzwiach była wysoka, szczupła i barczysta. Z pewnością mężczyzna. Garbił się lekko, ale nie z powodu starości, raczej z racji wyrobionego nawyku. Jego twarz kryła się w cieniu, nad ramieniem błyszczała rękojeść katany. Po chwili błysnęły też zęby, wyszczerzone w bezczelnym uśmiechu.

– Odlóż ten tępy nóż, Eliara.

Nóż sam wysunął się z jej dłoni; zadźwięczał, upadając na drewnianą podłogę. Czerwonowłosa złapała się za oparcie pobliskiego krzesła, by nie stracić równowagi. Wiedziała, kim jest intruz, знаła ten głos i z wrażenia o mało nie zemdląca.

– Haru... Co ty tu...?

– Nie udawaj głupiej.

Wychynął z cienia – blask księżyca oświecił jego policzki i zmarszczone czoło, odbił się w czekoladowych oczach. Złapał za kataną i opuścił ramię wzdłuż ciała, szurając ostrzem po podłodze. Zbliżał się do niej leniwym, wręcz demonstracyjnie powolnym krokiem. Patrzyła na niego, przywołując wspomnienia. Zmienił się. Nie był już dorastającym chłopcem, nie był już zuchwałym młodzieńcem. Zmężniał, spoważniał. Sposepniał.

– Nie musiałeś mnie tak straszyć – odezwała się nadal złękciona. – Jesteś tu mile widziany i...

– Mile widziany? – Parsknął krótkim, nieprzyjemnym śmiechem. – Przed kimś mile widzianymi nie chowa się i nie ucieka. A przecież na tym polegał ostatni rok twojego życia, prawda?

– Nie wiem, o czym mówisz. Nie mam pojęcia, co... – Urwała i wstrzymała oddech, bo doskoczył do niej i podstawił zimne ostrze pod gardło. Spoglądał na nią z góry, jak kot, który właśnie dopadł swoją ofiarę.

– Powiedziałem, nie udawaj głupiej – wycodził przez zaciśnięte zęby. – Ciągłe mi się wymykałaś. Za każdym razem, gdy byłem już blisko, ty znikaaś, przenosiłaś się. I tym samym utwierdzałaś mnie w przekonaniu, że wiesz dużo więcej, niżbyś chciała.

– Haru, proszę cię... Ja nie rozumiem...

Spojrzał na nią przeciągle i oprócz złości dostrzegła w jego oczach głęboki smutek. Dostrzegła sińce sięgające niemal policzków i tęsknotę malującą się w bruzdach wokół ust i na czole. Współczuła mu, ale nie mogła pomóc.

– Siadaj – warknął niespodziewanie, odsuwając ostrze i wskazując nim jedno z krzeseł. Posłuchała bez wahania i sprzeciwu. Złapała za krawędzie siedziska, by opanować dreszcze przebiegające po jej ciele. Haru przystawił sobie drugie krzesło i usiadł naprzeciw Eliary. Oparł łokcie na kolanach, oplótł palcami rękojeść katany, a sztychem znów szurał po podłodze. Zapatrzył się w płonący na kominku ogień.

– Od ponad roku – zaczął na pozór spokojnym głosem, z nieobecnym wyrazem twarzy – włóczę się śladem legend i mitów. Polegam na plotkach i pogłoskach. Szukam portali, eliksirów i czort wie czego jeszcze. Wszystko ostatecznie okazuje się bajką albo zwykłą bujdą. Tylko ty mi zostałaś i jestem pewny, że to ty pomogłaś Plage wrócić do Zaświatu.

– Do Zaświatu? – Uniosła brwi w zdziwieniu, choć wiedziała, że Skrytobójcy nie nabierze. – Czemu Plage miałyby tam wracać? Zniknęła i rozumiem, że nie daje ci to spokoju, ale nie mam pojęcia, o czym ty...

– Nie łżyj! – Trzasnął pięścią w stół, a w jego oczach zatańczyła czarna energia. – Nie oszukasz mnie. Przepadłaś zaraz po tym, jak zniknęła Plage. Uciekałaś przede mną. Ale cię dopadłem i nie zatrzysz już śladów.

– Nie ma żadnych śladów, Haru – wymamrotała pośpiesznie, obserwując jego dłonie. Znała go trochę. Wiedziała, jaki potrafił być nieprzewidywalny, jak umiał zaskakiwać, zwłaszcza gdy znajdował się w takim stanie.

– Jeszcze do ciebie nie dotarło? – Spojrzał na nią, a w jego wzroku było coś przerażającego. – Nie nabierzesz mnie. Nie próbuj ze mną pogrywać. Plage ci powiedziała, prawda? Powiedziała ci, kim jest, i zażądała pomocy. Ty oczywiście się zgodziłaś. Nie mogłaś inaczej. I wiedziałaś, że będę cię szukać. Dlatego uciekałaś. Plage ci kazała.

– Nie mogę ci powiedzieć... – Zaciśnęła usta, chcąc stłumić drżenie dolnej wargi. – Obiecałam jej.

– Posłuchaj mnie, Eliara. – Westchnął ciężko, wpatrując się w nią, a czarna energia wrzała w jego oczach. – Nic do ciebie nie mam. Nie jesteś moim wrogiem. Ale jeśli mi nie powiesz, w jaki sposób przenieść się do Zaświatu, zmuszę cię do tego. Nigdy nie pochwalałem metod Plage przy wyciąganiu informacji z opornych, ale trochę się napatrzyłem i wiem, jak to robić.

– Ona nie chciała, żebyś jej szukał – wyszeptała w odpowiedzi, starając się zachować zimną krew, co wychodziło jej coraz gorzej. Wiedziała, że Haru nie kłamie. Był zdolny do wszystkiego, jeśli chodziło o Plage. Zdążyła się o tym przekonać.

Demon pochylił głowę, wbił spojrzenie w podłogę i przeczesał palcami rude włosy. Wymamrotał pod nosem coś, czego nie zrozumiała. Zrozumiała jednak, że źle zrobiła, przypominając mu o decyzji Plage. Przełknęła ślinę i rozejrzała się ukradkiem. Nie miała się czym bronić; nie miała pod ręką żadnych eliksirów ani ziół, więc nie mogła użyć zaklęcia.

– Wiem... – odezwał się wreszcie rudowłosy. – Do cholery, wiem, że Plage tego nie chce. Wiem, że sobie tego wyraźnie nie życzyła. A ja zawsze robiłem to, co mi kazała, zawsze szanowałem jej wolę, ale teraz... Teraz musi być inaczej.

– Haru...

– Gadaj! – huknął, podrywając się z krzesła. Chwycił ją za szyję i uniósł, tak że zawisała w jego dłoni wysoko nad podłogą. – Gadaj wszystko, co wiesz! Gadaj, jak stworzyć przejście do Zaświatu! Wyślesz mnie tam, tak samo jak zrobiłaś to z Plage!

Złapała go za przedramiona i na próżno zamachała nogami. Spróbowała go kopnąć, ale trzymał ją daleko od siebie. A nawet gdyby go dosięgnęła, zapewne nie zrobiłoby to na nim żadnego wrażenia.

– Obiecałam, Haru... – wyrzęziła z trudem, czując, jak puchnie jej twarz. – Ona się martwiła... Zaświat jest zbyt niebezpieczny...

– Mam to gdzieś! – Puścił ją znienacka. Z hukiem upadła na podłogę i rozkasłała się, masując obolałą szyję. Łzy zakręciły się w jej oczach i stojącego nad nią rudzielca widziała niewyraźnie.

– Nie zmuszaj mnie – cedził, zaciskając strzelające energią pięści. – Nie zmuszaj mnie do tego, żebym sprawił ci ból. Nie zawaham się, Eliara. Jeśli w tej chwili mi nie powiesz, potraktuję cię jak każdą inną ofiarę. A potem dorwę Maxa, ot tak, dla zabawy.

– To ty mnie posłuchaj, Haru! – Usiadła i zaczerpnęła głęboko powietrza. – Nie wyobrażasz sobie, czym jest Zaświat. Demon taki jak ty nie przetrwa tam jednego dnia! Tutaj radzisz sobie doskonale, tutaj jesteś postrachem połowy Przedświatu. W Zaświecie będziesz nikim! To kraina bogiń i bogów, dla każdego z nich będziesz zwykłym robakiem!

Szybko pożałowała swoich słów. Haru z całej siły nadepnął jej na dłoń, przesuwając podeszwą po kostkach. Usłyszała trzask pękających kości i zgniatanych chrząstek – zawyła z bólu. Wyrwała rękę i opadła na podłogę, nie hamując łez. Rudowłosa kucnął obok, omiótł ją wściekłym spojrzeniem. Czowała zapach jego energii, czowała ciężar jego rozgniewanej aury. Zrobiło się duszno i jakoś ciasno.

– Przestań – usłyszała zażenowany i zmęczony głos demona, trochę zdeformowany, jakby przeciskał się przez gęstniejącą w powietrzu energię. – Nie zmuszaj mnie, bym połamał ci palce drugiej ręki. Naprawdę nie czerpię z tego przyjemności. Chcę tylko wiedzieć. I dowiem się za wszelką cenę.

– Aż tak ją...

– Nie wiem – przerwał jej szybko, na moment uciekając wzrokiem. – Po prostu... nie umiem bez niej... I czuję, że coś jej grozi. Kiedy o niej śnię, nie są to miłe Sny. Zrozum mnie i proszę, powiedz mi wszystko.

Patrzyła na niego przez mgłę bólu, która zasnuwała jej oczy. Od zgruchotanej dłoni promieniowały nieznosne fale na zmianę ciepła i zimna. Uderzenia bólu ogłuszały, otumaniały. Ale nie dlatego uległa. Przekonało ją jedno słowo – *proszę* – i wyraz jego oczu – jakby patrzyła w źrenice konającego. Nie wiedziała, co łączyło Haru i Plage, choć tak często stroiła sobie z nich żarty. Nabrała jednak pewności, że pozostawienie tutaj rudzielca samego będzie dla niego większym niebezpieczeństwem niż wysłanie go do Zaświatu.

– Dobrze – wyszeptała zduszonym przez cierpienie głosem. – Pomogę ci dostać się do Plage.

W lesie Shado-Karasu jak zwykle zalegał półmrok. Nienaturalnie wielkie gawrony skrzeczały przejmująco i trzepotały skrzydłami, uciekając od przynoszonego przez wiatr dymu. Podrywały się do lotu i szybowwały ponad ciężkimi stolami poustawianymi między pniami drzew, których korony splatały się ze sobą. Stoły ugiwały się od jadła, porozkładanego na srebrzystych tacach. Przy ławach tłoczyli się Skrytobójcy, Kapłani i Alchemicy; rechotali rubasznie, przekrzykiwali się, prześcigali w wulgarnych gestach. W miejscach mniej zalesionych płonęły liczne małe ogniska, wokół których wesoło tańczono, śpiewano, klaskano i przytupywano. Było głośno,

tłoczno, duszno i ciasno – czego Haru nienawidził. Ale Plage była obok i wszystko inne traciło znaczenie.

Przecisnęli się między grubym, skręconym pniem a krzywo ustawionym stołem, z którego jakimś cudem nie zsuwało się jedzenie. Wyminęli grupkę chichoczących Alchemików i znaleźli bardziej ustronne miejsce oświetlone blaskiem pobliskiego samotnego ogniska.

Albinoska otrzepała czarną przewiewną sukienkę i wyjęła z włosów kilka zaplątanych w nie gałązek. Zlustrowała otoczenie chłodnym wzrokiem. Wokoło pulsowało od migoczących zaklęć Kapłanów i Alchemików, śmierdziało potem i alkoholem, ktoś się przewrócił, ktoś wyciągnął sztylet, ktoś komuś groził, gdzieś tam obściskiwala się jakaś para...

Zniesmaczona Plage skrzywiła usta i oparła się o pień. Po chwili uniosła rękę, złapała gałąź ponad swoją głowę i zawisała na niej, machając nogami.

– Głośno, śmierdzi i na dodatek nie ma co robić. Chyba niepotrzebnie tu przyszlismy.

Haru powiódł wzrokiem po jej wyprężonej sylwetce, po sukience, która owijała się wokół kolan i ud. Potem zerknął na jej znudzoną twarz i uśmiechnął się łobuzersko.

– A co chciałabyś robić?

– Nie wiem. Zabić kogoś?

– A trochę mniej krwawo?

– Tylko nie proś mnie do tańca – parsknęła, nadal kołysząc się na gałęzi. – Bo pożrą nas wzrokiem.

– Już to robią. – Haru zauważył kilka zawistnych spojrzeń. – Ale tylko ciebie pożerają wzrokiem, mnie próbują nim zabić.

– Nie przesadzaj. – Puściła gałąź i wylądowała zgrabnie na ziemi. – Mam pomysł. Chodźmy potrenować.

– Ale... – Urwał, gdy złapała go za nadgarstek i pociągnęła za sobą.

Nie zdążyli przejść siedmiu kroków, kiedy drogę zastąpił im stary Kapłan, odziany w sięgający ziemi płaszcz z głębokim spiczastym kapturem. Klęknął na jedno kolano i niby wbił spojrzenie w ziemię, ale Haru zauważył, jak zerka raz po raz na dłoń albinoski zaciskającą się wokół jego nadgarstka. Miał wrażenie, że Plage celowo go teraz nie puszcza, bo chce się z Kapłanem podrażnić.

– Pani... – Starzec uniósł głowę.

– Czego?

– To wielki zaszczyt. Pierwszy raz bierzesz udział w ceremoniach kończących szkolenie nowych Kapłanów. Czy zechciałabyś obserwować także Ostateczny Rytuał i życzyć szczęścia uczestnikom?

– Nie.

– Ale pani...

– Gównu mnie obchodzi ich szczęście. Zjeżdżaj. Mam ciekawsze zajęcia. – Uśmiechnęła się bezczelnie, demonstracyjnie przytulając się do młodego demona.

Haru zeszywniał, czując miękkie piersi napierające na jego ramię. Kapłan zbladł i Skrytobójca pomyślał, że mężczyzna zaraz rzuci w niego jakimś zaklęciem. Jednak starzec złapał tylko oddech, wstał, uklonił się ponownie i oddalił, nie mówiąc ani słowa.

Białowłosa zachichotała, wyraźnie zadowolona z żartu. Znowu chwyciła Haru za nadgarstek i pociągnęła za sobą. Haru zamrugął, powoli odzyskując zdolność logicznego myślenia. Odchrząknął cicho.

– Co to było, Plage? – spytał. – Chcesz, żebym miał na pieńku z każdym Kapłanem?

– Yhm – potaknęła, szczerząc zęby w kpiącym uśmiechu. – Coś takiego szybko się rozniesie i będziesz miał niezłe kłopoty.

– Dziękuję ci uniżenie, pani.

– *Do usług.*

Chłopak ledwo powstrzymał wybuch śmiechu. Przywykł już do tego, że cały Syndykat patrzył na niego wilkiem. Odkąd Plage uczyniła go swoim osobistym Skrytobójcą, odkąd towarzyszył jej niemal na każdym kroku, czuł, że wszyscy mu zazdroszczą i zarazem go nienawidzą. Nie przeszkadzało mu to, raczej stanowiło powód do dumy i satysfakcji. Cieszył się, że jako jedyny był z Plage tak blisko. Może ponosiła go wyobraźnia, może był naiwny i arogancki, myśląc w ten sposób, ale wątpił, by albinoska przy kimkolwiek innym zachowywała się tak jak przy nim. Tylko z nim żartowała, tylko przy nim miewała dobry humor, tak jak teraz. Miał być z czego dumny.

– *Na czym właściwie polega ten Ostateczny Rytuał? – spytał, przeciskając się pomiędzy rosnącymi coraz gęściej drzewami. Albinoska przemykała między nimi jak łasica i musiał się trochę natrudzić, by za nią nadążyć.*

– *To coś jak bunkier Skrytobójców – odparła. – Tyle że w bunkrze Selekcja trwa mniej więcej rok, a tutaj odbywa się w mgnieniu oka. Każdy uczeń chcący zostać Kapłanem musi poddać się oderwaniu duszy od ciała. Ci, którzy Rytuał przetrwają, zostają oficjalnie uznani za Kapłanów. Słabsi giną, a ich dusze nigdy nie wracają do ciała.*

– *Ale my mamy ciekawsze zajęcia, tak?*

– *A interesuje cię oglądanie rzucających się w konwulsjach idiotów?*

– *Nie bardzo.*

– *To ruszaj się. – Mocniej pociągnęła go za rękę, sprawiając, że niemal zderzył się z drzewem, którego, przysięglby, wcześniej tutaj nie było. Wyminął je w ostatnim momencie, otarł się o pień ramieniem, rozdzierając ciemną kamizelkę. Przyspieszył kroku, prawie biegnąc za albinoską, która odciągała go coraz dalej od zabawy.*

Zatrzymali się na polance, tworzącej wąską i niedużą przestrzeń pośród drzew i krzewów. Księżyc oblewał błotnistą ziemię srebrzystym blaskiem. Kępy trawy

kołysały się delikatnie na wietrze. Białowłosa puściła Haru i w dwóch susach znalazła się na środku polany, lśniąc w lunie księżycowego światła jak biała gwiazda.

– Tu będzie dobrze. – Wsunęła dłoń pod sukienkę i wyjęła sztylet schowany za paskiem opinającym jej nogę nieco powyżej kolana.

Haru podrapał się po karku i sięgnął po kataną, jak zawsze zawieszoną na plecach. Nie liczył, że długo będzie stawiał opór, o wygranej nie wspominając. Spodziewał się, że padnie na ziemię po kilku ruchach Plage, bo nie potrafił się skupić. A raczej skupiał się nie na tym, co trzeba.

– Ale nie zabij mnie w przypiływie dobrego humoru, co? – rzucił do niej żartobliwie, a odpowiedź dostał niemal natychmiast. Cień przemknął za jego plecami jak błyskawica, ledwo zdołał się uchylić; skoczył do przodu, przekościółkował kilka razy i znowu stanął na nogach. Lustrował uważnie okolicę, gdy poczuł dłoń na ramieniu. Obejrzał się zdziwiony i napotkał czujne spojrzenie albinoski.

– To nie byłam ja.

– Nie ty? Nie czuję żadnej innej aury.

– Bo to nie ma aury. To Cierń.

– Cierń? – Haru wyczulił zmysły. Nazwa nie brzmiała zbyt miło.

– Zbłąkana dusza. Mówiłam ci o Ostatecznym Rytuale. On zawsze odbywa się w tym samym miejscu. Pełno tu takich dusz.

– Świetnie. Jak można walczyć z duchem?

– Na pewno nie tym. – Stuknęła palcem w kataną, którą trzymał w wyciągniętej przed siebie ręce. – Można je co najwyżej spłoszyć energią.

Haru schował ostrze do pochwy i rozejrzał się uważnie. Nie wiedział, czy duch zaatakuje ponownie. Może tylko przemknął obok i zostawił ich w spokoju. Rudzielec miał się jednak na baczności. Nie wiedział, co może taki duch zrobić, gdy zaatakuje, w jaki sposób może zranić. Podejrzewał jednak, że nie byłoby to przyjemne.

– Myślisz, że...

– *Uważaj! – Albinoska odepchnęła go, zasłoniła i wystrzeliła z dłoni kilka smug syczącej energii. Bezkształtny cień odbił się od nich jak od tarczy, zafalował, zwinął w spiralę i uciekł między drzewa.*

Rudzielec próbował śledzić duszę wzrokiem, ale cienista postać z łatwością wtopiła się w mrok.

– *Co się dzieje, gdy taki duch cię dorwie?*

– *Nic milego.*

– *Po tonie sądząc, niezbyt się tym przejmujesz.*

– *W ogóle się nie przejmuję.*

– *Oczywiście.*

Dusza wystrzeliła z lasu po lewej, z przenikliwym piskiem dziecka runęła na Haru, wyciągając cieniste łapska. Skrytobójca natychmiast przywołał energię i wyrzucił ją w górę falą. Duch odbił się od czarnej masy i wpadł prosto do lasu, skamląc jak zraniony pies.

– *Hmm... – Albinoska zerknęła znacząco na Haru. – Chyba się na ciebie uwzięło.*

– *Dlaczego akurat na mnie?*

– *Bo jesteś brzydszy.*

– *Co to ma do rzeczy?*

Cień przemknął po ziemi, prześlizgnął się między kępami traw i zaatakował nogi rudzielca. Chłopak parsknął poirytowany, zgiął kolano i wystrzelił spod stopy smugi energii, które uderzyły w ducha, po raz kolejny wyganiając go do kryjówki pośród drzew.

– *Więc co to ma do rzeczy?*

– *Nic, droczę się tylko.*

– *A jestem brzydki?*

– *Paskudny. A ten Cień to pewnie pani Cień, dla której jesteś ideałem.*

– *Przezabawne. Długo to jeszcze potrwa?*

– *Nie mam pojęcia, ale zaczyna mi się podobać.*

Duch wyskoczył po raz kolejny, ale tym razem runął na Plage, zawodząc głośno i żałośnie. Albinoska uniosła dłoń: czerwona tarcza energii uformowała się przed nią w mgnieniu oka. Cierń wyminął ją zwinnie, wzleciał i zaatakował z góry. Białowłosa strzeliła w niego czerwoną błyskawicą i duch z piskiem uciekł do lasu, poruszając się spiralnym torem.

– *Ha! – zawołał zadowolony Haru. – A jednak pan Cierń!*

– *Nie. To pani Cierń, po prostu jest o mnie zazdrosna.*

– *A ma powód?*

– *Możesz pomarzyć.*

– *Nawet chętnie.*

Dusza zawyla ogłuszająco, atakując ich tak szybko, że nawet nie zauważyli z której strony nadleciała. Zawirowała szaleńczo, wykręcając swoje bezkształtne cieniste ciało. Zaskrzeczała, zapiszczała, znów odezwała się drażniącym płaczem dziecka i runęła znienacka prosto na twarz Plage. Haru zasłonił ją ramieniem, choć prawdopodobnie poradziłaby sobie sama. Wyciągnął rozwartą dłoń i poczuł, jak zimne, skłębione ciało Ciernia ociera się o jego skórę. Na więcej nie pozwolił: całe jego ramię zapłonęło czarną aurą, energia z trzaskiem wystrzeliła do przodu, przebijając ducha na wylot. Stwór zaskomlał żałośnie, skręcił się kilka razy w jedną i drugą stronę, napęczał i pękł jak bańka mydlana.

Wiatr zaszumiał wśród liści i trawy. Z oddali dobiegały przytłumione śmiechy i śpiewy. Stali przez chwilę nieruchomo, a potem albinoska prychnęła cicho.

– *Idiota. Pokaż to.* – *Złapała go za dłoń, obracając ją wnętrzem ku górze. Haru uśmiechnął się, czując małe delikatne palce dotykające jego skóry, szorstkiej od władania bronią.*

– *To tylko draśnięcie. Nic mi nie jest, Plage.*

– *To trucizna.*

– *I oczywiście mówisz to tak spokojnie. – Uśmiechnął się szerzej, obserwując zmiany zachodzące na jej kamiennej z pozoru twarzy.*

– *A ty oczywiście uśmiechasz się jak dureń. Muszę upuścić ci krwi.*

– *Nie sądzę, by to było aż tak groźne – mruknął, lecz szybko zamilkł, bo dłoń zapulsowała i momentalnie powlekła się niezdrowym żółtym kolorem. Poczuł też, że zaczęła puchnąć i nieprzyjemnie mrowić.*

– *Jeśli nie upuszczę ci teraz krwi, za ćwierć świecy zmuszona będę amputować ci dłoń. – Albinoska patrzyła na niego lodowato. – Za świecę przedramię, a za dwie będę cięła już przy barku.*

– *W porządku, przekonałaś mnie. – Rudzielec uśmiechnął się szelmowsko i skinął głową, oczekując w spokoju na zabieg.*

Zdumiał się, gdy białowłosa nie sięgnęła po sztylet, nie nacięła mu skóry i nie zaczęła oczyszczać coraz gorzej wyglądającej rany. Przyłożyła jedynie do niej dłoń i obudziła czerwoną energię, która zaświeciła między jej palcami. Skrytobójca poczuł inny rodzaj mrowienia, który niósł ulgę i zabierał opuchliznę. Energia białowłosej wkradała się delikatnie w ranę i wpływała do jego krwi, wypychając z niej truciznę. Czuł to wszystko – i żadnego bólu. Cała operacja była bardzo subtelna i staranna. Haru mógł się przyglądać skupionej twarzy albinoski.

Kiedy chciała cofnąć dłoń, nie pozwolił na to. Przytrzymał jej rękę, czule, ale stanowczo. Albinoska uroczo zmarszczyła nos.

– *Skończyłam – oznajmiła, wpatrując się w niego uważnie i ostrożnie.*

– *Wiem. – Dotknął jej policzka drugą dłonią. Wyczuł, że drgnęła pod jego palcami, zobaczył jej zmarszczone brwi, ale nie wycofał się. A ona pozwoliła, by zbliżył twarz i musnął jej usta swoimi wargami. Nie sprzeciwiła się, kiedy pogłębił pocałunek. Nie przerwała go, wręcz przeciwnie – odpowiedziała żarliwie i chętnie. Zaciśnęła dłonie na ramionach Haru i świat zawirował mu w głowie.*

Pocałunek stawał się zachłanny, choć Plage wciąż zachowywała pewną rezerwę. Rudzielec nie chciał jej spłoszyć. Nie chciał, by poczuła się przymuszana. Nie potrafił jednak dłużej się opierać, przegrał z pożądaniem, które odbierało mu rozum. Zsunął drżące dłonie na talię albinoski i gwałtownie przyciągnął ją do siebie. W odpowiedzi opłótła mu szyję ramionami. Przyłgnęła do niego całym ciałem, poczuł jej miękką skórę. I całkowicie się zapomniał.

Poderwał Plage w górę, nie przerywając pocałunku. Odwrócił się i przycisnął ją do drzewa. Przesunął dłońmi po jej lekko rozgrzanych udach i owinął je wokół swoich bioder. Poczuł, jak zapłótła łydki na jego plecach. Podniecenie zapierało mu oddech, mąciło spojrzenie, sprawiało, że serce wyrывało się z piersi.

Ona wsunęła palce w jego włosy. On pozostawił dłonie na jej udach, podtrzymując ją. Smakowali swoje usta długo i zapamiętali.

Nie było już lasu. Nie było cichego wycia wiatru. Nie było śmiechów i śpiewów dobiegających z oddali. Była tylko mięta, zniewalająca, odbierająca zmysły mięta... Mięta, której chciał coraz więcej i coraz bardziej.

A potem było szarpnięcie, nagły, bolesny powrót do rzeczywistości i odchylona twarz albinoski, przysłonięta rozrzuconymi w nieładzie włosami.

– Puść mnie – syknęła.

– Plage, ja...

– Puść!

Cofnął się powoli, pozwalając, by opuściła stopy na ziemię. Odwrócił głowę, kiedy poprawiała wymiętą, podciągniętą sukienkę. Ciepło, które ogarnęło go kilka minut temu, zmieniło się w lodowate zimno. Serce nie zwalniało tempa, ale teraz biło inaczej, nerwowo i boleśnie. Wracała ostrość widzenia, coraz wyraźniej dostrzegał jej twarz, delikatnie zarumienioną i... wściekłą.

– Przepraszam – wyszeptał. – Nie powinienem...

– *Nie powinieneś – potwierdziła chłodno, ze źle skrywanym zdenerwowaniem. – Ja też nie powinnam. Nie myśl o tym. Zapomnij. I nie przepraszaj.*

– *Ale...*

– *Siedź cicho! – warknęła i wyminęła go zamaszystym krokiem. – Nie będziemy o tym rozmawiać, bo nic się nie wydarzyło.*

– Haru? Słuchasz mnie w ogóle?

Wyrwany z zamyślenia, zamrugął powiekami, podniósł wzrok na Eliarę. Przekrzywiła głowę, czekając na odpowiedź. Przez chwilę patrzył na Medyczkę z zagubioną miną, potem omiótł wzrokiem skromne wnętrze jej chaty. Potrząsnął głową i rozmasował skronie.

– Wybacz. Co mówiłaś?

Dziewczyna zachnęła się i zrezygnowana opadła na krzesło. Podrapała się po policzku lewą dłonią; prawą miała zabandażowaną i usztywnioną. Haru czuł się winny, ale nie na tyle, by ją przepraszać. Sama się prosiła. Wbił w nią wyczekujące spojrzenie.

– Mówiłam – zaczęła jeszcze raz, bawiąc się lokiem opadającym na czoło – że nie mogę puścić cię do Zaświatu bez żadnego przygotowania. Jesteś za słaby.

– Skąd to wiesz? Byłaś tam kiedykolwiek?

– Nie, przekazuję ci tylko słowa Plage. Ja niedużo wiem o Zaświecie. Mało kto go zna, większość nawet w niego nie wierzy.

– Może więc wcale nie jest taki straszny? Eliara, ja muszę się tam dostać. Jak najszybciej. To już rok i...

– Wiem, Haru, wiem. – Westchnęła cicho, spochmurniała. – Ale wątpię, by Plage opowiadała to wszystko tylko po to, by mnie nastraszyć. Po prostu wiedziała, że prędzej czy później mnie znajdziesz. To miało być ostrzeżenie dla ciebie.

– Dobrze, wysłuchałem ostrzeżenia. – Był coraz bardziej zniecierpliwiony. – Ale zamierzam je zignorować. Wyślij mnie do Zaświatu jak najszybciej.

– Jejku! – Eliara wzniosła oczy ku sufitowi. – Pomyśl przez chwilę logicznie, rozumem, nie sercem. Potrafisz? Jeśli wyślę cię tam teraz, będziesz zbyt słaby, by zmierzyć się z kimkolwiek, zbyt słaby, by pomóc Plage. Nie zdążysz jej pewnie nawet odnaleźć. Nie zrobisz jednego kroku, bo już będziesz martwy. Zaś martwy na nic się jej nie przydasz. Zrozum, proszę.

Wszystko się w nim zagotowało. Wstał z krzesła, skrzyżował ręce na piersi i zaczął krążyć po izbie, chcąc się uspokoić, opanować, zastanowić. Skrzypiąca pod stopami podłoga dodatkowo go drażniła. Zatrzymał się więc i zapatrzył w płomienie trzaskające na kominku.

– Dobrze. Więc co chcesz zrobić? Jak mam się niby przygotować na ten przerażający Zaświat? – wycedził. – Nie posiadam nagle siły bogów.

– Poczekaj chwilę.

Rudzielec obserwował, jak Eliara ruszyła w kąt pomieszczenia, podchodząc do stojącej tam niewysokiej komody. Kucnęła przy meblu i wysunęła najniższą szufladę, wypełnioną poskładanymi ubraniami. Wyjęła ją, odłożyła na podłogę i zagłębiła dłonie w powstałej w komodzie wolnej przestrzeni. Złapała za coś, pociągnęła. Haru usłyszał cichy trzask przeskakującego zamka, a potem zobaczył, jak Medyczka wysuwa kolejną szufladkę, małą i wyciąganą z dołu do góry. Wyjęła z niej kwadratowy kuferek, położyła go sobie na kolanach i otworzyła.

– Podejdź tu.

Rudzielec zbliżył się powoli i przyjrzał zawartości pudełka. Składały się na nią rulon pergaminu i buteleczka czerwonej cieczy, którą Haru rozpoznał od razu, zastanawiając się, jakim cudem nie zakrzepła. Przycupnął obok Medyczki, nerwowo przeczesując włosy palcami.

– Plage zostawiła mi to, zanim odeszła. I powiedziała, pozwól, że zacytuję: „Na wypadek, gdyby temu idiocie coś odbiło”. Uznałam, że właśnie ci odbija i że to najlepszy moment.

Haru uśmiechnął się blado do wspomnień, na chwilę znów uciekając w przeszłość. Wnet jednak wrócił do rzeczywistości.

– Najlepszy moment na co?

– Nie wiem, dotąd nie sprawdzałam. – Eliara rozwinęła rulon i zaczęła czytać.

Rudzielec wpatrywał się w nią pełen zaciekawienia i zniecierpliwienia. Wiedział, że w buteleczce jest krew Plage, ale nie miał pojęcia, do czego mogłaby posłużyć. Z trudem powstrzymywał chęć przywłaszczenia sobie flakoniku i zatrzymania jako relikwii.

– Przecież to szaleństwo... – usłyszał mamrot Medyczki.

– O co chodzi? Czego się dowiedziałaś?

– Ona zwariowała! – zawołała czerwonowłosa, pospiesznie zwijając pergamin i upychając go do szufladki. – Ona zwariowała, ty zwariowałeś, oboje jesteście szaleni! To się kupy nie trzyma! To niemożliwe!

– Uspokój się. – Haru zmarszczył brwi, poirytowany jej zachowaniem. – Przestań wrzeszczeć i powiedz, co przeczytałaś.

– Nie, niepotrzebnie to wyciągałam. To ostateczność. Nie, nie mogę ci pomóc.

– A chcesz mieć połamaną drugą rękę?

– Wystarczy, Haru! – Poderwała się i umknęła szybko w przeciwny kąt pomieszczenia. – Jeśli chcesz się zabić, proszę bardzo. Ale ja do tego ręki nie przyłożę. Nawet jednego palca!

– Świetnie. – Posłał jej bezczelny uśmiech i bez wahania sięgnął po pergamin. Rozwinął go i zaczął pochłaniać wzrokiem zdanie po zdaniu. Z każdym kolejnym jego oczy otwierały się szerzej, przepełnione zdziwieniem, ale także nadzieją.

– Haru, nie... – usłyszał gdzieś z boku szept Eliary, ale nie zamierzał się nią przejmować. – To cię zabije.

– Zrób mi ten eliksir – zażądał, nie zdając sobie sprawy, jak szeroko i obłąkańczo się uśmiecha. – I nie myśl, że masz wybór. Niech wreszcie do ciebie dotrze, że nie obchodzi mnie twoja troska.

– Nie pomożesz Plage, gdy będziesz martwy!

– Zamknij się! Nie mam zamiaru umierać.

Oficyna RW2010 proponuje:

Martyna Goszczycka: ODRODZENIE

Pierwszy tom Sagi Wizji Paradoksalnych

Jedynie poświęcenie prowadzi do odrodzenia.

Przedświat demonów i Zaświat nimf, barwne aury i Zwierciadła Duszy, boginie stworzone przez alchemika i bezduszne reguły Syndykatu Skrytobójców, Sny, które przerażają i fascynują zarazem. Oto świat, w którym dorasta młody demon Haru – uczy się, jak przeżyć i jak zabijać, walczy, by zostać uczniem okrutnej białowłosej. A może jest lub stanie się dla niej kimś więcej? Może on też czegoś nauczy piękną Plage...

Odrodzenie to mroczna powieść fantasy, pełna przemocy, śmierci, scen walki, ale także kipiących emocji i rodzących się uczuć. Autorka to absolutna debiutantka, która bez kompleksów, za to z rozmachem wprowadza nas w swój świat wyobraźni, ciekawie łącząc horror, fantasty i powieść z gatunku płaszcza i szpady.

Kontynuacja losów Haru i Plage w drugim tomie Sagi pod tytułem *Potępienie*.

Dariusz Kankowski: RE-HORACHTE. PIERWSZE SPOTKANIE

Powieść przygodowo-fantastyczna, w której akcja goni akcję i roi się od tajemnic. Czterech chłopców wyrusza w rejs, który na zawsze odmieni ich życie. Zaczyna się od katastrofy morskiej, następnie wybucha wulkan, a potem napięcie rośnie.

Młody autor w swoim powieściowym debiucie funduje nam fantastyczną podróż, pełną przygód, zwrotów akcji, gwałtownych emocji i wzruszeń. Czytelnik, zasiadając do lektury, rusza razem z młodymi bohaterami w jazdę bez trzymanki. Czekają ich: walki, ucieczki, dziwne spotkania, wędrówki w czasie i przestrzeni, zmagania z przeznaczeniem, mordercze turnieje, a przede wszystkim szukanie drogi do prawdy o sobie samym...

Dariusz Kankowski: RE-HORACHTE. MARTWY CHŁOPIEC

W drugiej części cyklu powieściowego *Re-Horachte* powracają znani nam z *Pierwszego spotkania* bohaterowie. Wydaje się, że chłopcy zapomnieli o wydarzeniach sprzed roku, że wrócili do codzienności. Tymczasem młodych przyjaciół czeka kolejna niebezpieczna, pełna przygód i emocji podróż, przed nimi kolejne tajemnice do odkrycia.

Nieoczekiwanie podejmą się misji odnalezienia starożytnych artefaktów. W trakcie okaże się, że ich los jest nierozdzielnie związany z wydarzeniami z odległej przeszłości oraz tajemniczymi Dziećmi Stulecia, które według przepowiedni mają ocalić świat przed nieuchronnie nadciągającą zagładą. Będą pościgi, ucieczki, walki, trudne wybory i nieprzewidziane spotkania. Oraz... anioły.

A kim jest Martwy chłopiec? Koniecznie musisz się dowiedzieć!

E. M. Thorhall: ZAMEK LAGHORTÓW

Ostrzegamy: ta opowieść wciąga i pochłania.

Nie będziecie się mogli doczekać ostatniej strony, a potem będziecie żałować, że to już koniec. Akcja, turnieje, dworskie obyczaje, intrygi, zjawy, dziwne istoty, rodzące się uczucie, którego obie strony się wypierają, humor, barwny język, plastyczne opisy – to wszystko znajdziecie w I tomie powieści z cyklu *Zbrojni* pod tytułem: *Zamek Laghortów*.

Młodzieńcza Kyla, uciekając przed niechcianym ślubem, trafia pod opiekę Sir Eryka i jego żony Lady Lyanny. Poznaje zamek, jego mieszkańców, nawiązuje przyjaźnie, uczy się fechtunku, odkrywa prawdę o swoim pochodzeniu. Wiele się wokół niej dzieje. Wszyscy zdają się lubić i akceptować jasnowłosą podopieczną Laghortów, prócz jednej osoby: ponurego, opryskliwego Morhta. Ten pochodzący z Varthenu surowy i oschły dowódca najemników z jakiegoś powodu od samego początku nie znosi dziewczyny i nie zamierza jej pobłagać. Panna drażni go, irytuje i wzbudza niezrozumiały dla niego samego gniew. Kyla znosi jego zachowanie do czasu...

Kontynuacja losów bohaterów w drugim tomie cyklu po tytułem *Handlarze niewolników*.

E. M. Thorhall: HANDLARZE NIEWOLNIKÓW, II tom cyklu ZBROJNI

Ta powieść ekscytuje i niepokoi.

Jak potoczyły się dalsze losy dzielnych zwiadowców i ryzy Sir Eryka? Muszą mierzyć się z kolejnymi wyzwaniem losu czy wiodą spokojny i nudny żywot na zamku? Nuda na pewno nie czeka czytelnika. Tym razem autorka odważyła się na znacznie więcej niż spokojne opisy przyrody i okolic zamku, na śledzenie turniejów czy relacje z dworskich intryg. Dzieje się sporo. Na początek szarą zamkową codzienność ożywia duże i radosne wydarzenie, jakim są zaślubiny jednego ze zbrojnych. Co nie znaczy, że dalej będzie sielankowo.

Uzbrojona grupa handlarzy ludźmi napada świttem na jedną z wiosek należących do Sir Eryka. Na ratunek uprowadzonym wyrusza drużyna pod dowództwem Morhta. Czy i tym razem surowy Vartheńczyk poradzi sobie z każdą przeciwnością i niespodzianką? A może wręcz przeciwnie – może z jakiegoś powodu stchórzy i ucieknie? A Kyla? Co ta dziewczyna ma wspólnego z półumarłymi istotami? Jaką więź ją z nimi łączy? Okażą się sojusznikami czy wrogami?

Niespodziewane zwroty akcji, czarny humor, zbrojni, rozpustne dziewczyny, gildia łotrów, przemoc i gwałt, miłość i magia, barbarzyńcy i... dhampir. Co tu, na ciemnika, robi dhampir?

Dariusz Kankowski: PŁACZ PRZODKÓW

Król spotyka dziewczynę z rasy niewolników, którą natychmiast pragnie pojąć za żonę, by spłodzić z nią dziedzica. Ale to nie bajka, tylko początek horroru. Akcja toczy się w odległych, ponurych czasach, gdzie opowieści rzadko kiedy kończą się szczęśliwie. Ciężar Gi toczą beznadziejną walkę o wyzwolenie spod władzy swoich okrutnych panów, K'Anu, i ich bezlitosnego władcy, który z chwilą narodzin stał się panem całego znanego świata. Darem, który Neill otrzymał od Wszechrodziców, jest władza nad wszelkimi żywymi stworzeniami. Nikt nie może się mu sprzeciwić. A jednak Liść, prosta dziewczyna z ludu, to zrobiła. Czyżby utracił moc?

To historia walki o wolność i własną duszę, mroczna fantasy opowiadająca o odkrywaniu prawdy o bogach, przeznaczeniu i ludzkich uczuciach. Czy miłość jest silniejsza od przyjaźni, a pożądanie od lojalności? Czym uciszyć płacz przodków, wciąż rozbrzmiewający w głowie?

Radosław Lewandowski: YGGDRASIL. STRUNY CZASU

Struny czasu opisują zmagania kilkudziesięcioosobowej średniowiecznej społeczności, przeniesionej przypadkowo i bezpowrotnie w okres paleolitu środkowego, w czasy gdy po ośnieżonych równinach dzisiejszej Europy wędrowały olbrzymie stada reniferów, dzikich koni i ciągnących w ślad za nimi drapieżników. Potężne mamuty nie miały godnych siebie przeciwników, z wyjątkiem mrozu i prymitywnych słabo uzbrojonych łowców, którzy równie często występowali w roli myśliwego co ofiary.

Wraz z mieszkańcami wioski, w przeszłość zostaje przeniesiony niewielki oddział Wikingów, najemników, których Thor wystawił na najcięższą próbę w drodze do Walhalli. Temporalni podróżnicy, a wraz z nimi cała ludzkość, stają w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa.

Kontynuacja serii w powieści *Yggdrasil. Exodus*.

Joanna Łukowska: PIERWSZA Z RODU: ZNAJDA

To opowieść o skrzatach i ludziach, radzących sobie w świecie bez słońca. Estera pisze pamiętnik, licząc, że ktoś go przeczyta; o ile po latach mroku ktoś jeszcze będzie umiał czytać. Rosa, młody przywódca skrzatów z Boru, rozmyśla o nieciekawej sytuacji swych pobratymców. Wielebna Maura czyni wyrzuty pozbawionej uczuć Pustej z powodu zagubienia Obiektu. Jakim sposobem dzieciak wymknął się z sieci? A jakim cudem ociemniały świat wciąż trwa? Czyżby dało się oszukać los? Czy ziarnkiem piasku, zgrzytającym w żarnach przeznaczenia, może być dziwna zielonooka dziewczynka? Milczy i uśmiecha się szczerbato, odważnie patrząc w mroczną twarz Boru. Skrzatów też się nie boi, choć nie należą one do codzienności ludzkich szczeniąt. Kim jest to dziecko?

Znajda to opowieść o wyborach, wolnej woli, różnych obliczach miłości, o tym, że Droga jest ważniejsza od Celu. Bo choć przeszłość jest jedna, niezmienna, ścieżek prowadzących do przyszłości może być wiele...

Agnieszka Hałas: DWIE KARTY

Wszystkie anioły umarły, a bogowie odeszli. Magia dzieli się na srebrną i czarną; ta druga jest skażona, wyklęta. Po ziemi grasują demony, czyhające na dusze śmiertelników.

W Shan Vaola nad Zatoką Snów pojawia się obłąkany człowiek, który twarz ma pociętą ranami, a ze swej przeszłości pamięta jedynie urywki. Walcząc o byt w światku żebraków i przestępców, stopniowo buduje sobie nową tożsamość. Jego perypetie splatają się z losami całej gamy postaci – bezdomnego chłopca imieniem Znajda, alchemika, na którym ciąży paskudna klątwa, szczurołapa, którego córkę uwiódł i porzucił pewien nicpoń, arystokratki, której brat zginął zabity przez srebrnych magów... A w tle toczy się intryga uknuta przez Otchłan.

Mroczne, lecz bez epatowania makabrą, pełne plastycznych szczegółów obyczajowych, *Dwie karty* otwierają cykl powieściowy *Teatr węży* o świecie Zmroczy, na który składają się jeszcze powieści: *Pośród cieni* oraz *W mocy wichru*.

Katarzyna Uznańska: ZIEMIĄ WYPEŁNISZ JEJ USTA

Gdy łowca staje się ofiarą...

Królewskie miasto nie zasypia nigdy, ale dopiero po zmroku budzą się jego upiory. Łowca, skryty w cieniu starych kamienic, poluje na samotne kobiety, by podzielić się ich ciałami z rzeką. Ta noc będzie dla niego wyzwaniem – z prześladowcy stanie się ofiarą. Utarty schemat życia Łowcy rozpadnie się w pył, gdy mężczyźni przyjdzie zmagać się z podobną mu, choć o wiele potężniejszą istotą – estrią.

Ina – polska szlachcianka – egzystuje od wieków pod postacią żydowskiego demona; czuje jednak, że jej czas dobiega końca. Wybrała Łowcę na powiernika swojej historii, a może kogoś znacznie więcej...

W powieści teraźniejszość splata się z historią i mitem, tworząc współczesną baśń o ludzkich pragnieniach i przekraczaniu granic w pogoni za ich zaspokojeniem.

Marek Ścieszek: POLA ŚMIERCI

Na początku pola śmierci miały być tylko interesem, nieludzkim, bluźnierczym, ale prowadzącym do łatwego zarobku. W świecie fantasy w sprawy zwykłych ludzi lubią się jednak mieszać siły nadprzyrodzone. Przy czym nie sposób jednoznacznie stwierdzić, w którym miejscu przebiega granica porządku. Nic nie jest albo czarne, albo białe. W szarościach niknie pewność co do istoty zła. Zamęt, mroczna siła stojąca w opozycji do Natury, powołuje do życia Bestię, która dzieło ludzi postanawia kontynuować na własnych warunkach. Konflikt jest nieunikniony. Jaką rolę odegra w nim człowiek zamknięty w klatce? Po której stronie opowie się tajemniczy Zakon Rycerzy Smoka? A przede wszystkim kto w tym świecie zasługuje na miano prawdziwej bestii: dziecię Zamętu czy sam człowiek? Odpowiedzi należy szukać na bezkresnych Polach śmierci...

Agnieszka Hałas: PO STRONIE MROKU

Piekło ma wiele obliczy, a wszystkie one stanowią część planów Stwórcy. Na odwieczną maszynę przeznaczenia składają się miliony pojedynczych trybików. Takich jak hiszpański alchemik El Claro, wojownicza Sangre Veland, rudy demon Samir von Katzenkrallen czy jedenastoletnia strzyga Maszka. Dwanaście opowiadań połączonych wspólnym motywem Szeolu zabierze was w podróż przez różne czasy i miejsca – od współczesnej codzienności po rubieże zaświatów, od średniowiecznych Karpat po zbombardowane Nagasaki i płonące World Trade Center.

Romuald Pawlak: RYCERZ BEZKONNY

Nie całkiem poważna fantasy o rycerzu bezkonnym, który zaczął od dorabiania pasowaniem zwłok, zrobił krótką, ale intensywną karierę jako świecki inkwizytor, by wreszcie oddać się swemu prawdziwemu powołaniu: magii. A wszystko to za sprawą kupca, który przejął za długi rodzinny

majątek Fillegana, zmuszając go do emigracji z rodzinnego Wake w Anglii na kontynent. Oto dlaczego kupiec zawsze będzie wrogiem rycerza, a rycerz krzywo spoglądać będzie na bogatego kupca... chyba że sam stanie się po stokroć bogatszy. Skoro nie całkiem poważna literatura, to należy się tu spodziewać i kultu Monty Pychotka, i morderczej mandragory, wystąpienia mumii Ramzesa XII, a nawet gadającego mchu.

Dawid Juraszek: CAIREN. DRAPIEŻCA

Gdyby Marco Polo był Conanem Barbarzyńcą... miałby na imię Cairen!

Dziesięć wartkich opowiadań. Dziesięć orientalnych przygód z prężeniem mięśni i przymrużeniem oka. A w nich bez liku zaginionych cywilizacji, walnych bitew, powabnych dziewczek, groźnych monstrów, magicznych sztuk, starożytnych grobowców, literackich nawiązań, i czego tam jeszcze.

Pośród szczęku mieczy, szabli, koncerzy, sztyletów, kindżałów, pugińców i handzarów, jęku cięciw, bają mędrców i westchnień rozkoszy... W ociekających przepychem pałacach Czungii, przedwiecznych ruinach miast Goryo, podmorskich grotach potworów Nipponii, przybytkach zmysłowych uciech Syamii... Ramię w ramię i twarzą w twarz z Mengutami, Tuerami, Malajami, Jugurami, Manczami i Parsami... Przez spienione grzywacze Oceanu Morza, niezgłębione dżungle Kmerii, śnieżne pustkowia Xybelii, monsunowe ulewę Czambu... Wszędzie tam, bez zbytniej rewerencji dla chanów, szejków, cesarzy, kalifów, sułtanów, królów, szachów, szogunów czy maharadzów, dumnie, butnie i zuchwale kroczy CAIREN!

Romuald Pawlak: CZAREM I SMOKIEM

Nie ma nic gorszego niż bolesny brak profesjonalizmu. Co może zrobić mag-pogodnik, który nie umie zapanować nad aurą? Może tylko wylecieć z roboty u malarza Astrogoniusza i wplątać się w kłopoty, które zaprowadzą go najpierw na dno statku, potem wydzwigną do pałacowych kajut, by znów stracić w piekielne otchłanie. Spotkane na drodze kobiety okażą się niebezpieczne, mężczyźni zechcą zabrać życie – i tylko spotkanie w kolejnym więzieniu smok będzie rozumieć naszego maga.

Sojusz pogodnika ze smokiem zostanie zawarty w następujących celach: najeść się po uszy, mieć do spania wygodne łóżko, zdobywać piękne kobiety, zemścić się na Astrogoniuszu. Aha, i na podłym karle Garzfulu, który sprawił, że Rosselin został wygnany z pałacu. Jak z powyższego opisu widać, jest to śmiertelnie poważna opowieść o magii, smokach i trudach pracy zawodowej.